

# KRÓLOWA BALU

TYLKO  
FRAJERKI  
GUBIĄ  
PANTOFELKI

---

SARIAH  
WILSON

*Young*

# KRÓLOWA BALU

---

SARIAH  
WILSON

PRZEŁOŻYŁA  
Matylda Biernacka

The logo for the publisher 'Young' is written in a cursive, handwritten-style font. To the left of the word 'Young' are three small, stylized floral or leaf-like icons.

TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*The Promposal*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska  
Wydawca: Monika Rossiter  
Redakcja: Justyna Yiğitler  
Korekta: Ewa Popielarz  
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © Inara Prusakova (Shutterstock.com)  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018 by Sariah Wilson. All rights reserved.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Young  
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Matylda Biernacka, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2020  
ISBN 978-83-66611-23-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# Rozdział 1

- GDZIE MY JESTEŚMY? – wyszeptałam, kiedy mój chłopak Jake Kingston zatrzymał samochód i zgasił silnik.

Wspominał, że zamierza zabrać nas gdzieś do centrum Los Angeles. W nocy. Nie działały latarnie, wszędzie wałały się śmieci, a popękane ściany były pokryte graffiti. Okolica nie wyglądała na szczególnie bezpieczną. Wiem, dzięki mojemu bogatemu, sławnemu ojcu artyście wyznacznik bezpieczeństwa stanowiła dla mnie służba oraz najnowocześniejsze systemy alarmowe, ale tu było naprawdę strasznie.

– Pokażę ci.

Otworzył drzwi i wysiadł.

Co? Serio? Przywiózł mnie na róg Morderców i Rabunkowej i z premedytacją opuszczał naszą strefę bezpieczeństwa?

Obszedł samochód i spróbował otworzyć drzwi od mojej strony. Zablokowałam je. Spojrzał na mnie zdi-



wiony i nacisnął guzik na kluczykach, a srebrny zamek wyskoczył w górę. Wcisnęłam go z powrotem. Naprawdę oczekiwałam, że dołączę do jego szaleństwa?

– Til, nie świruj. Nie ma się czego obawiać. Otwórz drzwi.

Ech. Musiał mnie nazwać Til. Tylko Jake tak mnie nazywał – skrót od Tilki, która była skrótem od mojego pełnego imienia, Matilda. W szkole wszyscy nazywali mnie Mati, w domu Tilka, a Jake mówił na mnie Til. Rymowało się z „mnóstwo dobrych chwil”. Które mi regularnie serwował. Użycie tego zdrobnienia działało na mnie jak kryptonit na Supermana.

Z czego Jake doskonale zdawał sobie sprawę.

Rzucając mu złe spojrzenie, odpięłam pas i pozwoliłam otworzyć swoje drzwi. Jego dżentelmeńskie zachowanie również zaliczało się do kategorii kryptonitu. (Do której należały też między innymi wszystkie sytuacje, kiedy mnie dotykał lub całował. A to działo się często).

Jakby na potwierdzenie moich słów Jake wziął mnie za rękę i poprowadził na chodnik, po czym złożył miękki i uroczy pocałunek na mojej prawej skroni. Zamknął drzwi samochodu, co zabrzmiało zupełnie jak zamykająca się cela więzienna.

Ruszył ulicą, a ja przywarłam do jego ręki. W odpowiedzi wzmocnił uścisk i posłał mi jeden ze swoich hollywoodzkich uśmiechów, na widok których kolana się

pode mną uginały. Po przeciwnej stronie ulicy mamroczący do siebie mężczyzna pchał wózek sklepowy z całym dobytkiem. Prawdę mówiąc, bezdomnych też się bałam. Pewnie dlatego, że z rzadka ich widywałam. Nie chciałam myśleć, że jestem hobofobką.

Nie miałam jednak trudności, żeby przyznać się do bycia przestępcofobką, a obawiałam się, że w tutejszej okolicy gościć może wielu kryminalistów. Jake'owi nic by się nie stało – był postawny i wysportowany. A gdyby nie był się w stanie obronić, to zmusiłby niemal każdego do uległości urokiem osobistym.

Ale ja? Ja miałabym przerąbane.

– Jesteśmy na miejscu.

Zatrzymaliśmy się przed starym, opuszczonym budynkiem pokrytym farbą w sprayu i zasypanym szkłem z potłuczonych okien. Wywołał we mnie dreszcze z gatunku tych mało przyjemnych.

– Poznajesz to miejsce? – spytał.

– Tak. To tu zostaniemy zamordowani.

Pokręcił głową i się roześmiał, wyciągając z kieszeni klucze.

– Skąd masz klucze? – spytałam.

– Tata zna odpowiedniego człowieka. – Mogłam się tego była domyślić. – Chodź.

Weszliśmy po kamiennych schodach, a Jake otworzył potężne drzwi wejściowe. Zaskrzypiały tak, że dreszcz przebiegł mi po plecach.

– W horrorze widzowie właśnie krzyczeliby, żebyśmy nie wchodzili do tego straszego budynku.

– Wiesz, że nigdy nie pozwoliłbym, żeby coś ci się stało.

Dobrze, że był taki zachwycający. Tylko dlatego weszłam za nim do środka.

No i dlatego, że byłam w nim po uszy zakochana.

Kiedy znaleźliśmy się już w środku, Jake zamknął za nami na klucz skrzypiące drzwi. Wiążąc nas w środku. Następnie włączył w telefonie latarkę. Widzieliśmy za ledwie na metr do przodu, cała reszta tonęła w całkowitych ciemnościach. I strasznie śmierdziało. Zwierzętami, śmieciami i czymś, czego wolałam nie identyfikować. Zakryłam wolną dłonią nos i usta.

– To Alban Havelock Hotel. Swego czasu to miejsce było kultowe. – Jego słowa odbijały się wokół nas niepokojącym echem. Sufit musiał być wysoko. – Wszystkie gwiazdy filmowe lat dwudziestych i trzydziestych przychodziły tu tańczyć, nielegalnie pić i balować do świtu.

– Wciąż tu są? I straszą?

To go rozśmieszyło, ale ja wciąż miałam mdłości i zawroty głowy. A jeśli to był znak, że jestem opętana, ale nie zdawałam sobie z tego sprawy?

Zaskoczyło mnie, że byłam takim straszonym cieniem. Przed wejściem do Hotelu z Horroru uważałam się, prawdę mówiąc, za twardzielkę.

Jeśli to tu zamierzał zaprosić mnie na bal, to podjął kiepską decyzję. Mogłabym mu nawet kazać długo

czekać na odpowiedź, skoro tak bardzo mnie wystraszył, zabierając w to miejsce. Wiadomo, że bym się zgodziła, bo – no błagam – to najważniejsza chwila w życiu nastolatki, a jak już wspominałam, tak się składa, że kocham tego gościa. Ale zasłużył sobie na odrobinę niepewności.

Aż trudno uwierzyć, ale nie tak dawno temu zakładałabym, że Jake zwabił mnie tu, żeby jego przyjaciele (a moi wrogowie) Scott i Mercedes mogli zadrwić sobie ze mnie w stylu *Carrie*. Teraz jednak czułam się przy nim bezpiecznie. A przynajmniej tak było, zanim przeprowadził mnie do dziwnego budynku przywodzącego na myśl morderstwa.

Z oddali dobiegł mnie jakiś odgłos i nie wytrzymałam. Wrzasnęłam i rzuciłam się w ramiona Jake'a. Nie w ramach podstępu, ale dlatego że byłam serio przerażona.

– To na zewnątrz, nie w środku – powiedział i widziałam, że próbuje się nie roześmiać.

– Masz pewność, że jesteśmy tu sami? – wyszeptalam, nie chcąc podnosić zbyt głośno głosu i obrazić duchów.

– Tak, hotel jest zamykany na cztery spusty. Jesteśmy bezpieczni.

Tak, bo zamki bardzo często powstrzymują morderców z tasakami.

– W zasadzie – powiedział, zbliżając swoje usta do moich – jesteśmy tak bardzo sami, że moglibyśmy się tu całować, ile wlezie.

W najmniejszym stopniu nie kusilo mnie, żeby pocałować mojego chłopaka, co stanowiło żywy dowód na stopień mojego spanikowania. Bo o ile moją supermocą była twarz pokerzysty, to wszystkie supermoce Jake'a lokowały się centralnie na jego ustach. Chłopak umiał całować.

A może moja niechęć do pieszczot była znakiem nadciągającej apokalipsy. Która, rzecz jasna, rozpoczęłaby się w tym zrujnowanym hotelu.

– Nie, dziękuję.

Znów się roześmiał i choć uwielbiałam dźwięk jego śmiechu, to miałam ochotę mu przyłożyć.

– Tędy – rzucił.

Szliśmy w milczeniu, nadstawiałam uszu, by wyciąć najlżejszy szmer, prawdziwy czy wymaginowany. Zastanawiałam się, czy powinnam przesłać testament mojej siostrze Elli. Zostawiłabym jej swoją kolekcję filmów Johna Hughesa, a tacie mangowe ilustracje. Matka mogła zachować sobie jako schedę swoje gorzkie rozczarowanie moją osobą.

Jake wreszcie się zatrzymał, a moim oczom ukazał się fragment parkietu.

– Wiesz, że próbowałem wymyślić, co chcę zrobić ze swoim życiem, skoro nie zostanę prawnikiem?

Skinęłam głową, choć nie mógł tego zobaczyć.

– No.

– To właśnie chcę robić.





Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059